

Przyznam szczerze, że nie lubię pisać o sobie. Jako dziennikarza bardziej interesują mnie inne rzeczy i osoby. Takie, które mnie fascynują. Wybaczcie mi więc, że rozpocznę od „przechwałki”, ale muszę to napisać. Wybierając szkołę, miałem ten komfort, że mogłem wybierać ze wszystkich tych, do których aplikowałem.

Dlaczego Curie? Bo miałem okazję już wcześniej poznać atmosferę tej szkoły. W 2005 roku będąc jeszcze w gimnazjum otrzymałem wraz grupą moich ówczesnych kolegów i koleżanek zaproszenie do wzięcia udziału w spektaklu (tutaj nie mogę wymienić oryginalnej nazwy, ze względu na przesąd ☺) „Szkocka tragedia” w języku Szekspira. Spektakl był przygotowywany we współpracy z uczniami Curie. Wszystko było poprzedzone wielomiesięcznym przygotowaniem i indywidualną pracą nad tekstem (spróbujcie nauczyć się 40 linijek w staroangielskim). To co wydarzyło się jednak podczas tygodnia wspólnych prób w zabytkowej auli, było magiczne i niezapomniane. Pamiętam jak dobrze i miło zostaliśmy przyjęci przez uczniów nawet klas maturalnych, więc „trochę starszych” od nas gimnazjalistów z początkami zarostu (przynajmniej chłopcy), który wyglądał komicznie. Dopiero w Curie wyhodowałem brodę, z której jestem dumny do dziś!

Do rzeczy jednak. (Ciekawe czy ktoś jeszcze czyta). W 2006 roku przyszedł dzień rekrutacji. Wywieszono listy i zacząłem się miotać z moją teczką z oryginałem świadectwa pomiędzy szkołami kompletnie bez pomysłu. I stałem tak w Curie pod tablicą ogłoszeń na pierwszym piętrze, analizując listę. Podeszła pani Marzena, którą jako nauczycielkę angielskiego poznałem przy okazji spektaklu. Zapytała:

- Do której klasy idziesz?
- Złożyłem do A, z językiem francuskim.
- To super! Będziesz u mnie.

Zaczęło mi się przejaśniać w umyśle. Miałem jeszcze potrzebę telefonu do domu. Odebrała babcia i ofuknęła mnie „Weź nie wariuj, tylko składaj do tego Curie”. Będąc w szoku oddałem w końcu papiery. I muszę powiedzieć/napisać – Nie żałuję!

Magia Curie działała. Zawarłem przyjaźnie i znajomości, które trwają do dzisiaj, i wszystko wskazuje, że będą jeszcze długo trwać. Chociaż, jak sami między sobą wspominamy początek szkoły, to wszyscy mieliśmy te same myśli patrząc po sobie w pierwszym tygodniu – „*ten/ta to chyba jest nie do końca normalny/a*”. Poza lekcjami, to właśnie w szkole nauczyliśmy się nawzajem słuchać muzyki, czytać literaturę (broń Boże lektury) i żywo dyskutować o problemach otaczającego świata. To Curie ukształtowało mnie jako dziennikarza (i nie tylko), ale przede wszystkim jako osobę, którą jestem.

Jest jeszcze jedna szczególna rzecz, którą pamiętam. To tak zwany „zeszyt cytatów” założony, przez kolegę z klasy. Zapisywaliśmy w nim „kwiatki” nauczycieli i swoje. Niektóre są śmieszne w ogóle, niektóre tylko dla nas. Wszystkie świadczą jednak o wyjątkowości i różnorodności naszej klasy. Takiej klasy życzę wszystkim!

Curie niewątpliwie odcisnęło na mnie piętno do końca życia. Wspominam szkołę i jak najczęściej staram się ją, mimo braku czasu wolnego, odwiedzać. Także cokolwiek by nie mówili, mówię to szczerze, dla mnie to najlepsze liceum pod słońcem.

P.S. Mimo, że nie zamieszczam imion i nazwisk, to wiem, że wy wiecie. Przynajmniej Ci, którzy mają wiedzieć.

Łukasz Żółciak, matura 2009